

Opis podcastu „Zwierzę sceniczne” Pawła Palcata – alternatywa dla mediów

Informacja: opis treści wizualnych w nawiasach kwadratowych.

[Podcast rozpoczyna się od logo: na szarym tle mikrofon radiowy – na mikrofonie rysunek głowy psa, pod mikrofonem czarny napis ZWIERZĘ SCENICZNE]

Cześć.

Witajcie w podcaście Zwierzę Sceniczne.

[Slajd z logo płynnie przechodzi w zdjęcie autora podcastu Pawła Palcata - wraz z dwoma psami. Paweł Palcat to młody, ciemnowłosy mężczyzna w białym podkoszulku, ciemnej koszuli, jasnoniebieskich dresowych spodniach z białymi pasami po bokach i półbutach. Na głowie ma brązową czapkę bez daszka. Siedzi na brzegu piaskownicy]

Ja się nazywam Paweł Palcat i jestem opiekunem Mani oraz Korala, dwóch psów, ośmio i szesnastoletniego.

Jestem również aktorem Teatru Modrzejewskiej w Legnicy oraz wykładowcą AST we Wrocławiu.

[Przejście ze zdjęcia Pawła Palcata w slajd z logo Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego: na złotej tarczy czarny orzeł mający między skrzydłami przepaskę z białym półksiężycem z krzyżem na środku]

A ten podcast powstaje dzięki środkom stypendialnym Marszałka Dolnego Śląska.

Dziękuję.

[Plansza z logo Urzędu Marszałkowskiego zmienia się ponownie w planszę z logo podcastu]

W Polsce powstały spektakle, w których obok aktorów ludzkich występują też aktorzy zwierzęcy.

[Kolorowa fotografia – siedzący na trawniku, z nogami po turecku, Paweł Palcat. Po jego lewej stronie i przed nim psy: większy po lewej stronie, mniejszy przed nim. Autor podcastu głaszcze większego psa po głowie.]

I choć sama obecność zwierząt w teatrze sięga starożytności, o czym mam nadzieję jeszcze Wam opowiedzieć, tak zaproszenie zwierząt do współpracy zmieniło się o 180 stopni w ciągu ostatniego czasu.

[Kolejna fotografia: Paweł Palcat w granatowym garniturze. Siedzi bokiem w dużym brązowym fotelu, ma nogi przewieszane przez podłokietnik. W jednej ręce trzyma książkę lub notatnik, drugą głaszcząc po grzbiecie niewielkiego czarnego teriera, leżącego na brzegu fotela]

Pośród tych spektakli jest chociażby spektakl, który zrobiłem razem z moją suczką Manią w 2021 roku w ramach nurtu Festiwalu Szekspirowskiego w Gdańsku. "Mój niepokój jest twoim niepokojem" na motywach szekspirowskiej "Burzy", ale także "Dobry piesek" Agnieszki Jakimiak i Mateusza Atmana z Teatru Współczesnego w Szczecinie czy "Fanny i Aleksander" Łukasza Kosa z Teatru Modrzejewskiego w Legnicy, "Chłopi Remigiusza Brzyka" z Teatru Ludowego w Krakowie czy ostatnio "Moby Dick" Jakuba Zalaszy z Wrocławskiego Teatru Pantomima, przy którym miałem okazję pracować to tylko nieliczne przykłady nowego, etycznego podejścia do pracy z psami na scenie.

[Plansza z logo podcastu]

Rozmawiając z twórcami kilku tych tytułów, doszedłem do wniosku, że dobrze byłoby stworzyć platformę, chociażby w formie podcastu, do której mogliby sięgać twórcy, chcący poszerzyć perspektywę ludzką o obecność psów.

Skupię się na czworonogach, ponieważ to właśnie obecność psów na scenie w duchu ekokrytyki stała się tematem mojego procesu badawczego i pracy doktorskiej, zakończonej próbą stworzenia metody pracy z psem na scenie w duchu ekokrytyki właśnie.

Czyli uwaga, bez tresury, ale na tym skupię się w innym odcinku.

[Kolorowa fotografia – autor podcastu spacerujący po parku z psami, jeden pies idzie przy nodze mężczyzny na smyczy, drugi biegnie luzem z tyłu. W tle wysokie drzewa i asfaltowa ścieżka.]

Zastanawiałem się, od czego zacząć.

Zależy mi, żebyście nie postrzegali tego podcastu jak instrukcji, jak nadużywać pozycji człowieka wobec psa.

I żeby była jasność.

Zwierzę, pies, aktor nieludzki jest podmiotem równym człowiekowi, równym aktorowi ludzkiemu.

Tak właśnie traktowałem Manię, którą opiekuję się od momentu, kiedy została adoptowana.

Ten podcast, mój doktorat, spektakle, zmiana optyki w postrzeganiu rzeczywistości, wszystko zawdzięczam Mani.

I dlatego pierwszy odcinek będzie o niej.

Nie mogło być inaczej.

Zapraszam.

Poznajmy się.

[Kolorowa fotografia - słoneczny dzień, bezchmurne niebo, niewielki, pies z jasnoszarym pyskiem, w typie teriera – ciemne futro. Ma na sobie czerwone szelki. Stoi na trawie, wśród żółtych kwiatów. W tle wysokie drzewa.]

Poznajcie Manię.

Cała ta przygoda rozpoczęła się pod koniec 2017 roku.

Wtedy to właśnie postanowiłem adoptować psa.

Nie interesowała mnie wówczas rasa, wiek, ani stan fizyczny zwierzęcia.

Jedyną co miało znaczenie, to wybór psa, który nie miał opiekuna.

W tym celu przeglądałem różne strony schronisk, przytułków czy tzw. domów tymczasowych.

A w końcu na Facebooku znalazłem stronę Psy i Koty z gminy Rawicz, która umieszczała zdjęcia zwierząt gotowych do adopcji.

[Kolorowa fotografia – zbliżenie, , niewielki pies z ciemnym futrem, w typie teriera, trzymany na rękach]

To tam po raz pierwszy zobaczyłem Manię.

Mania miała wtedy na imię Mamba.

Chciałem zdobyć możliwie jak najwięcej informacji o Mani, a jednocześnie przekazać organizacji wiedzę o moim stylu życia tak, żeby odpowiedzialni za adopcję ludzie mieli pełen obraz sytuacji.

[Ten sam pies, podtrzymywany, stojący na tylnych łapach. Na górze napis MAMBA - imię zwierzęcia.]

Już na wstępnym etapie rozpoczęła się historia, której konsekwencją jest próba wypracowania przeze mnie metody pracy z psem na scenie.

Możliwie jak najdokładniejsze poznanie się obu stron, psa i człowieka, jeszcze przed finalną decyzją o adopcji, ma olbrzymie znaczenie, ponieważ konsekwencje tej decyzji są ogromne i powinny być nieodwracalne.

Równie istotny jest stosunek człowieka do adopcji i jego motywacja.

[Mania stojąca na tylnych łapach, podtrzymywana za brzuch]

Należy pamiętać, że pies nie jest zamówieniem, które można spersonalizować według własnych potrzeb.

Jak każde żywe stworzenie ma swoje prawa, potrzeby i cechy charakterystyczne.

Dlatego też, decydując się na adopcję Mani, nie miałem żadnych oczekiwań wobec niej.

Zależało mi jedynie na psie, który towarzyszyłby mi wszędzie, w domu i w pracy.

Dlatego też w mailu do organizacji opisałem, jak wygląda specyfika zawodu aktora-pedagoga, czyli kontakt z ludźmi, częste podróże, nienormowany czas pracy.

Z kolei historia Mani sprzed adopcji była ważna, żeby móc zrozumieć jej ewentualne zachowania.

Okazało się, że znaleziono ją na ulicy w wieku około dwóch miesięcy, trafiła do gminnego przytuliska, skąd po dwóch tygodniach przeniesiono ją do domu tymczasowego, w którym spędziła ponad miesiąc.

Chorowała w tym czasie na parwowirozę, poważną chorobę zakaźną układu pokarmowego, która charakteryzuje się wysoką śmiertelnością.

Mania jednak tę chorobę pokonała.

I to było wyraźnym sygnałem, że mimo drobnej budowy ma silny organizm.

Na wizycie przedadopcyjnej poznałem psa, który był dużo bardziej energetyczny niż przypuszczałem.

Nie potrafił powstrzymać się od załatwiania potrzeb fizjologicznych w domu i ewidentnie bał się przedmiotów w rękach, co mogło sugerować, że był bity, zanim został złapany i zabezpieczony.

Niemniej jednak zdecydowałem się na adopcję.

[Mania leżąca na podłodze, na jasnych panelach w mieszkaniu, w tle szafki.]

I tak 10 stycznia 2018 roku Mania trafiła do mojego domu.

Pomyślicie, dlaczego to zrobiłem?

Nie wiem.

[Mania w mieszkaniu na tle ciemnych drzwi, z tyłu regał z książkami.]

Oczy, oczy Mani, intuicja moja i być może spacer, który zrobiliśmy tylko we dwoje, ale miałem pewność, że robię dobrze.

Dla niej, a przede wszystkim dla siebie.

Pierwsze wspólne dni okazały się kluczowe dla naszej relacji.

[Zbliżenie na śpiącą Manię].

To jest jak z pierwszym wrażeniem, które na długo pozostaje w pamięci i trzeba wiele wysiłku, żeby zmienić swoje nastawienie do osoby, która już na samym początku zraziła nas do siebie.

Podobnie starałem się postępować z Manią, kierując się przede wszystkim intuicją i nie mając żadnego zaplecza w postaci szkoleń czy lektur na temat psów.

Trzeba było zapewnić zwierzęciu poczucie bezpieczeństwa, karmić o stałych porach i pozwolić sobie wybrać miejsce do spania.

Już na tak wczesnym etapie znajomości istotny jest sposób myślenia, który buduje zaufanie.

Pozwolić zwierzęciu na wybór.

[Zbliżenie na śpiącą Manię.]

Z punktu widzenia dzisiejszych badań nad psami, pozostawienie im możliwości wyboru wzmacnia ich poczucie sprawczości, a jednocześnie zacieśnia relacje między zwierzęciem a jego ludzkim opiekunem.

Właśnie ów wybór zdeterminował chyba najważniejsze zdarzenie, które nam się przytrafiło pierwszego wieczora, gdy postanowiłem zabrać Manię na próbę do teatru.

Przed osiemnastą.

Ciemno, mokro.

Blask świateł odbijał się od ziemi.

Dało się słyszeć szum przejeżdżających samochodów.

Zupełnie nowe miejsca po drodze.

To wszystko prawdopodobnie oszołomiło młodego psa na tyle, że mniej więcej w połowie drogi do teatru Mania stanęła w miejscu i nie chciała się ruszyć.

Poczułem, że to ważny moment naszej znajomości.

Nie szarpnąłem wtedy za smycz, zmuszając ją do posłuszeństwa.

Nie wziętem jej na ręce.

Postanowiłem dać jej czas i możliwość decyzji, w którym kierunku chcę pójść, czy z powrotem do domu, czy naprzód, do teatru.

Istotna wydała mi się moja pozycja.

Nie stałem nad nią dominując, ale kucnąłem obok, starając się dać jej przestrzeń i jednocześnie świadomość, że jestem przy niej.

[Mania śpiąca na podłodze, ma założone szelki]

Wtedy też powiedziałem jej najnormalniej jak mogłem, jaki ma wybór.

Naturalnie nie mogła mnie zrozumieć, nie mogła zrozumieć znaczenia moich słów, ale z pewnością wyczuła moje intencje, bo po chwili ruszyła w kierunku teatru.

Nie wywierałem na nią żadnej presji, nie miałem żadnych oczekiwań, mogłem jej tylko zaufać.

Od tamtej pory w każdej sytuacji staram się dać zwierzęciu przestrzeń do decyzji, oczywiście z wyjątkiem sytuacji zagrażających zdrowiu.

[Portret autora podcastu Pawła Palcata z psem Manią: aktor w ciemnym kostiumie trzyma Manię na rękach, dłoń ma położoną na jej szyi, oboje patrzą w obiektyw.]

A powyższy przykład opisałem w szczegółach, żeby pokazać wam tworzącą się relację pies-człowiek, która nie odbiega specjalnie od rodzących się relacji międzyludzkich.

Opisane oszołomienie Mani wywołane nadmiarem bodźców nastąpiło w efekcie mojej chęci natychmiastowej socjalizacji psa ze środowiskiem, w którym funkcjonuje.

Mogłoby się to wydawać za wcześnie, jednak od początku zależało mi, żeby Mania nie była psem, który czeka na swojego opiekuna w domu, tylko towarzyszy mu w jego codzienności.

Chciałem stworzyć relację z Manią podobną do relacji ludzi i psów z czasów udomawiania czworonogów.

I teraz trochę się powymądrzam.

[Drugi portret - Mania liże Pawła Palcata po twarzy pod nosem.]

Udomowienie, inaczej domestykacja, to jak pisze Zofia Zaniewska-Wojtków i Piotr Wojtków w swojej książce "Szczeka Merda Mówi, jak być najlepszym człowiekiem swojego psa".

Proces, w trakcie którego u zwierzęcia dochodzi do wielu zmian na poziomie fizjologicznym, morfologicznym, rozwojowym oraz psychicznym.

Te zmiany wywołane są długotrwałym oddziaływaniem człowieka, czynników genetycznych i środowiskowych.

Ja wszystkie źródła, z których korzystam przy nagrywaniu tego podcastu, podam na końcu odcinka.

Oswojenie zwierząt różni się od domestykacji tym, że dotyczy jednostki, nie ma wpływu na kształtowanie się gatunku.

Wynika z tego, że każdy nieudomowiony w procesie ewolucji zwierzę musi być osvajany.

Krótko mówiąc, psy z racji ewolucji są udomowione, natomiast dzikie zwierzęta, np. tygrysy, można jedynie oswoić, wytresować.

Mając udomowione młode zwierzę, zainwestowałem czas w jego socjalizację, żeby przyzwycząć się do teatru, w którym pracuję.

Pozwoliło mi to uniknąć wszelkich problemów wynikających z reaktywności psa wychowywanego tylko w domu.

[Mania głaskana pod brodą, unosi głowę do góry, patrzy w obiektyw].

Psa, któremu poświęca się dwawięcej czasu w weekendy, a w tygodniu ogranicza się kontakt przez zobowiązania zawodowe.

Taka nierówna gospodarka czasem skutkuje nierzadko utratą poczucia bezpieczeństwa u zwierzęcia, które z jednej strony doświadcza samotności, a z drugiej zbyt dużego zainteresowania.

Mój pośpiech związany z socjalizacją Mani wynikał z potrzeby stworzenia więzi w warunkach pracy w teatrze, która charakteryzuje się sporą dynamiką, przepływem ludzi i czynnikami potencjalnie stresującymi dla psa, w tym zmianami natężenia światła i dźwięku.

Absolutnie nie było moim celem wychowanie psa do grania w spektaklach, to nie jest cyrk.

Mania miała czuć się swobodnie i bezpiecznie, zarówno czekając na koniec przedstawienia w garderobie, jak i obserwując z widowni działania aktorów podczas próby na scenie.

A fakt, że w końcu wzięła udział najpierw w spektaklu, a potem w filmie, wyniknął z przypadku.

Zanim jednak doszło do debiutu Mani na scenie, minęło ponad dwa lata.

[Seria fotografii śpiącego psa Mani.]

Dwa lata, w trakcie których pies nabył wielu doświadczeń pozwalających mu na swobodne, pozbawione stresu wejście na scenę.

Pierwszym bardzo ważnym krokiem było stworzenie bezpiecznej przestrzeni dla zwierzęcia, do której mogłoby wejść za każdym razem, gdy odczułoby taką potrzebę.

Szalenie istotna jest zgoda wszystkich współpracowników na jego obecność w przestrzeni, która służy pracy.

Tylko w ten sposób nie wytworzy się atmosfera napięcia, którą pies natychmiast wyczułby poprzez ogarniający go stres.

W naszym przypadku uzyskanie zgody nie było problemem.

Mania mogła swobodnie do każdego podejść, powąchać, poznać, a przy tym nie była osaczona nadmierną czułością, która mogłaby ją przytłoczyć.

Wszyscy też wiedzieli, że kiedy pies jest w swojej przestrzeni, nie należy mu przeszkadzać.

Tę przestrzeń, to bezpieczne miejsce, stworzyłem Mani w miejscu dla mnie dostępnym, a niekoniecznie odwiedzanym przez wszystkich pracowników, czyli w garderobie, w której przy mojej toalecie codziennie rozkładałem koc, na którym Mania spała też w domu.

Ten drobny szczegół był w początkowej fazie ważny, ponieważ legowisko psa przejmuje jego zapach, czyli bodziec dla psa najistotniejszy.

I tak oto stworzyliśmy namiastkę domu w pracy.

Przy legowisku stała miska z wodą, żeby w każdej chwili Mania mogła napić się bez konieczności opuszczania bezpiecznego azylu.

Kolejnym etapem było przyzwyczajanie Mani do tego, że będę musiał na jakiś czas zniknąć z garderoby i wyjść na scenę.

Kluczowa była pewność, że Mania zostanie wówczas na swoim miejscu, a nie ruszy za mną lub zagubi się w korytarzach teatralnych, chcąc mnie odnaleźć.

Wzorowałem się przede wszystkim na metodach, które behawioryści polecają do pozostawienia psa samego w domu.

Zanim Mania zostawała sama w garderobie, wyprowadzałem ją na spacer z domu do teatru.

[Seria zdjęć: Paweł Palcat wraz z Manią na asfaltowej, długiej ścieżce: głaskanie psa, Mania stoi na tylnych łapach.]

Dla kilkumiesięcznego szczeniaka ten 3-kilometrowy marsz połączony z bodźcami węchowymi i zabawą, na który przeznaczałem blisko 90 minut, był na tyle wyczerpujący, że na miejscu bardzo chętnie po prostu spała!

Garderoba była zamknięta, nasłuch na sceny przyciszony, co tylko pomagało psu w relaksie.

Zgodnie z wytycznymi behawiorysty, zostawiałem jej jeszcze jakiś element mojej garderoby, który był mocno naznaczony moim zapachem.

Skarpetkę, koszulkę, cokolwiek.

Starłem się również nie robić z mojego wyjścia i powrotu wydarzenia, żeby nie ekscytować nadmiernie zwierzęcia.

Poza tym wszystkie przerwy w pracy na scenie spędzałem z nią, w garderobie i innych pomieszczeniach teatralnych.

Dla Mani póki co scena była niedostępna.

Nie chciałem jej pokazywać sceny, żeby w razie czego, gdyby zdecydowała się opuścić garderobę podczas mojej nieobecności, nie weszła i nie przerwała spektaklu albo próby.

Budowa mojego zaufania do niej wymagała czasu, podobnie jak budowa jej zaufania do mnie.

Bardzo szybko Mania pojęła, że moje zniknięcie z pomieszczenia jest czymś zupełnie naturalnym.

Wystarczyło powiedzieć, zostań i rozumiała komendę oraz stan rzeczy.

Po mniej więcej trzech tygodniach wizyt w teatrze, cała garderoba stała się bezpiecznym miejscem dla Mani.

A ulubionym kątem?

Kanapa, na którą wpuścili ją moi koledzy z garderoby, czego już nigdy nie mogliśmy zmienić.

Mimo to czasem Mania po prostu lubi skulić się obok mojego fotela i spokojnie poczekać, aż skończę grać, co rozpoznaję za każdym razem, kiedy słyszę oklaski publiczności.

Znak, że zaraz wrócę i pójdziemy na spacer do domu.

[Portret Mani.]

Wpływ na to, że Mania tak szybko przyzwyczała się do specyfiki pracy w teatrze, miała prawdopodobnie mieszanka ras.

Według weterynarza, Mania ma w sobie dużo z teriera.

Historycznie psy z gatunku terierowatych hodowane były do polowania na szczury, co bardzo mocno wpłynęło na ich charakter, którego głównymi cechami są nieustępliwość, szybkość, gotowość do konfrontacji z intruzem.

Te drobne psy służyły podczas wojen w okopach.

Pomagały w stajniach, łapiąc szczury, atakujące żołnierzy i zwierzęta hodowlane.

Zdrowy terier to pies aktywny.

Jednak ta cecha wiąże się nie tyle z ilością ruchu, co z zadaniami, które chętnie wykonują.

Ich zaangażowanie w wykonywanie zadań jest tym większe, im bardziej cały proces przypomina zabawę.

Atrakcyjny sposób pracy z psem pogłębia jego relację z opiekunem i wpływa pozytywnie na kondycję psychofizyczną pierwszego.

Niestety, ze względu na swój rozmiar, teriery są traktowane jako psy kanapowe i ogranicza się ich aktywność, np. nosząc je, pozbawiając ich naturalnych odruchów.

Nieemożność spełnienia rodzi w nich frustrację, przez co albo stają się apatyczne, albo zbyt pobudzone, co objawia się nadmiernym szczekaniem.

Opowiadam o specyfice rasy, ponieważ rozpoznanie podstawowych cech wynikających z uwarunkowań genetycznych ma ogromny wpływ na pracę z psem w teatrze.

Jednak należy jednocześnie pamiętać, że każdy pies ma swoją osobowość.

Osobowość, na którą składa się nie tylko genetyka, ale przede wszystkim doświadczenia, które nabył do momentu rozpoczęcia prób.

Jeśli znamy zwierzę od dnia narodzin, sytuacja jest stosunkowo prosta.

Jeżeli jednak zwierzę, podobnie jak mania, było bezdomne, trafiło do kojca czy domu tymczasowego, musimy dać sobie i jemu czas na wzajemne poznanie.

W ten sposób dowiemy się, co pies lubi, a czego nie, co go stresuje, a co cieszy.

Psy wysyłają bardzo konkretne sygnały, chcąc się z nami porozumieć.

Warto je poznać.

[Mania podczas szkolenia. Stoi przy nodze mężczyzny trzymającego ją na smyczy].

Żeby to zrobić, zapisałem się razem z Manią na szkolenie PT-1, PT-1, PT-2 oraz PT-3.

Są to kursy na psa towarzyszącego pierwszego, drugiego i trzeciego stopnia, oparte na wytycznych związku kynologicznego w Polsce.

W trakcie takich zajęć psy oraz ich opiekunowie szykowani są do egzaminu zgodnego z regulaminem związku.

Polega on na wykonaniu możliwie bezbłędnie ćwiczeń sprawdzających nabyte umiejętności.

W przypadku kursu PT1 są to chodzenie przy nodze na smyczy, chodzenie przy nodze bez smyczy, przywołanie, przynoszenie własnego przedmiotu, zmiany pozycji waruj-siad, bieganie na komendę i przywołanie, badanie uzębienia, pozostawanie w pozycji siad, pozostawanie w pozycji waruj oraz tzw.wrażenia ogólne, czyli głównie kontakt psa z opiekunem.

Maksymalna ilość punktów do zdobycia to 200.

Bardzo szybko okazało się, że moja motywacja związana z chęcią nauczenia się sygnałów, które wysyła Mania, była dobrym punktem wyjścia do prawdziwego pogłębienia naszej relacji.

Szkołę dla psów traktowałem właściwie jak szkołę dla ludzi, a nie szkołę psiego posłuszeństwa, jak się powszechnie uważa.

Moim zadaniem było poznać własnego psa.

Mania nie jest psem rasowym, nie należymy do związku kynologicznego, nie mamy ambicji uczestniczyć w wystawach.

Również osobowość Manii i jej fizyczność nie zmuszała mnie do poskromienia jej temperamentu czy agresji.

Dlatego nie przejmowaliśmy się koniecznością poznania i zaliczenia wszystkich zadań na maksymalną ocenę.

Nie oznacza to jednak, że nie przykładaliśmy się do zajęć, bo mieliśmy po prostu z tego frajdę.

Wspomniałem wcześniej o cechach psów z gatunku terrierowatych.

Od czas szkolenia mogłem ich w pełni doświadczyć u Mani.

Zajęcia odbywały się dwa razy w tygodniu, przez dwa i pół miesiąca i trwały 90 minut.

Praca polegała na skupieniu na sobie zwierzęcia, wyrabiając w nim nawyk niereagowania na inne psy.

To przede wszystkim nauka cierpliwości dla opiekuna, ponieważ grupa składała się z kilku psów, które bardzo różnie odbierały towarzystwo, zaburzając rytm pracy.

Każde nowe ćwiczenie, poprawnie wykonane zadanie było sukcesem.

[Mania podczas szkolenia, stoi na trawniku, obserwuje inne psy]

Począwszy od wyciszenia psa i koncentracji na nauce, aż po aportowanie ulubionej zabawki, czy ogromnie trudne dla psa, ale ważne dla jego bezpieczeństwa, niezjadanie smakołyków od obcej osoby.

Mania, w czym widzę zasługę jej temperamentu, wszystkie ćwiczenia wykonywała chętnie i nie popełniała błędów.

To ja czasem wysyłałem jej błędny lub nieczytelny sygnał, co skutkowało niewykonaniem zadania.

Nie miałem powodów, żeby się na nią złościć, szarpać smycz, podnosić głos.

Kiedy dochodziło do sytuacji potencjalnie niebezpiecznych, typu zjadanie znalezionej na ziemi jedzenia, wystarczył krótki, głośny sygnał – fuj.

Nie powodował stresu u zwierzęcia, a wzmagał zaufanie do opiekuna.

Istotne w budowaniu relacji opartej na poczuciu bezpieczeństwa jest pozytywne wzmacnianie psa.

Dla Mani, równie ważne co smakołyki, były moje pochwały.

Będąc psem szalenie lubiącym współzawodnictwo i nagrody, czyli smaczki, dobre słowo, krótką pieszczotę, starała się wykonać każde zadanie najlepiej, jaką miała.

Nawet gdy nie znała zadania, próbowała je wykonać.

I to był efekt zbudowanej relacji i nigdy niezawiedzonego zaufania.

Egzamin końcowy całego kursu Oceniono na 199 punktów.

Bardzo jestem dumny.

Mania pokonała psy większe, silniejsze i rasowe, co w mojej ocenie było efektem czasu poświęconego na obserwacje zwierzęcia i sprawdzenie, jaki sposób postępowania jest dla tego zwierzaka najbardziej efektywny.

[Paweł Palcat w zimowej kurtce i czerwonej czapce, uśmiechnięty trzyma Manię na rękach. W tle góry].

Po kursie pierwszego stopnia przyszedł czas na pogłębienie wiedzy, pogłębienie relacji i umiejętności w ramach kursu psa towarzyszącego drugiego stopnia.

Zakres umiejętności psa wymaganych na egzaminie PT2 to chodzenie przy nodze bez smyczy, przywołanie z zatrzymaniem stój, aportowanie własnego koziołka drewnianego, zabawki, skok przez przeszkodę, zmiany pozycji stój, siad, waruj, stój z marszu i powrót do psa, czyli pies idzie obok i na odpowiednią komendę zostaje w miejscu, podczas gdy opiekun idzie dalej.

Siad, zmarszuj, powrót do psa.

I znów pies idzie obok i na komendę siada, podczas gdy opiekun idzie dalej.

Waruj, zmarszuj i przywołanie.

Podobnie jak we wcześniejszych, pies zostaje w warowaniu, przychodzi na zawołanie.

Ponadto pozostawanie w pozycji siad oraz waruj.

Są to oczywiście umiejętności kształtowane w dużo większym rozproszeniu.

I podobnie jak w przypadku szkolenia PT1, zdecydowałem się na zabawę z psem bez presji uzyskania konkretnego efektu.

Decydując się na kontynuowanie nauki, kierowałem się przede wszystkim wnioskami wpływającymi z obserwacji Mani po pierwszym szkoleniu.

Dla niej to była rozrywka, a dla mnie spędzanie czasu z psem pod okiem specjalistów.

Tutaj serdecznie pozdrawiam Ewę i Mariusza Siejbów ze szkoły Champion w Legnicy.

Poświęcam sprawie szkoleń wiele miejsca, ponieważ pokazały mi mój brak wiedzy, znajomości zachowań psa.

A brak świadomości, co robię źle, mógł w przyszłości skutkować tym, że pies przestałby czuć radość ze wspólnego działania, co nie doprowadziłoby nas do stworzenia spektaklu.

Sporym wyzwaniem w naszej relacji stały się emocje.

[Paweł Palcat trzyma Manię na rękach. Oboje w metrze, albo nowoczesnym pociągu]

Trenerzy, Ewa i Mariusz Siejba z którymi współpracowaliśmy, podkreślali niezwykłość łączącej nas więzi, ale jednocześnie ostrzegali mnie, że zawód, który uprawiam, łączy się z potężną emocjonalnością i empatią.

Pies doskonale wyczuwa nasze stany emocjonalne.

Dla niego inaczej pachniemy, gdy się złościmy, gdy jesteśmy smutni lub zadowoleni.

To jest oczywiście efekt zmieniającego się składu naszego potu.

Dlatego też niezwykle ważne jest, Emocjonalne nastawienie opiekuna.

W żaden sposób nie powinniśmy wywierać na zwierzęciu presji.

Prędzej czy później doprowadzi to do stresu.

W naszym przypadku okazało się, że wystąpił pozorny brak nacisku.

Okazało się, że moje zaangażowanie w stworzenie manii warunków do rozwoju było na tyle duże, że chciało odwzajemnić moje uczucia równie mocno.

Sam nie byłem w stanie zauważyć, że paradoksalnie zbyt duża ilość współodczuwania zaczęła manię po prostu przytłaczać.

Dopiero trener pokazał mi, że pies wycofuje się z ćwiczeń, wspólnej zabawy.

Nie było to efektem zmuszania, przetrenowania, ale niechęcią do sprawienia opiekunowi zawodu.

Tak to działa.

Nadmierne okazywanie pozytywnych uczuć mogło okazać się równie nieprawidłowe, co instrumentalne szkolenie.

[Mania na ścieżce na tle wielkiego pałacu, trzymana na smyczy przez mężczyznę – nie widać jego twarzy].

Doskonałym podsumowaniem tego, o czym teraz do Was mówię, mogłoby być zdanie behawiorystki Jagny Nowotarskiej, które znalazłem we wspomnianej książce „Skacze Merda Mówi”.

Otóż behawiorystka mówi, że determinacja jest ważna, ale czasem trzeba umieć odpuścić.

Nasza nauka nie skończyła się na kursach na psa towarzyszącego.

Zaczęliśmy jeździć na obozy dla psów i opiekunów, których ogromnym walorem była możliwość spędzania całego czasu razem w towarzystwie osób i psów podobnie mocno zaangażowanych w relacje w sprzyjających warunkach szkoleniowych.

[Mania na ulicy w mieście, w tle budowla przypominająca walec z cyframi oznaczającymi dni miesiąca].

To podczas tego typu obozów odbywały się zawody dla psów i opiekunów, które były podsumowaniem wszystkich nabytych umiejętności i wiedzy.

I za każdym razem, ku mojemu zdziwieniu, Mania wygrywała ze wszystkimi, nawet najbardziej rasowymi psami.

Zwróciłem wtedy uwagę na rodzaj dumy i widocznej przyjemności, którą czuła, będąc w centrum zainteresowania.

I to wtedy pierwszy raz pomyślałem, że być może spodobałoby się jej uczestnictwo w spektaklu.

[Portret Mani. W tle trawnik i drzewa].

Pomysł obecności psa na scenie, kiedy opiekun sam jest aktorem, może wydawać się banalny.

Może wydawać się sprzyjający ambicjom opiekuna, a nie potrzebom psa.

Jednak czas spędzony wspólnie na szkoleniach i obozach pokazał mi, że Mania nie reaguje stresem na obecność wielu osób.

Potrafi, pomimo bodźców rozpraszających uwagę, skupić się tylko na opiekunie, towarzyszu zadania.

Głośne dźwięki i sztuczne światło nie powodują u niej dyskomfortu.

Ufa mi i lubi spędzać ze mną czas, traktując to jako potencjalną zabawę.

Poprzez szkolenia nauczyłem się jeszcze odczytywać język, którym Mania próbuje się ze mną skomunikować.

Znając tzw. sygnały uspokajające, czyli znaki w postawie psiego ciała mające na celu zniwelować ewentualny niepokój towarzysza lub swój, miałem doskonałe narzędzie do kontroli dobrostanu zwierzęcia.

Mam nadzieję omówić to szerzej, kiedy będę Wam opowiadał o naszym spektaklu "Mój niepokój jest Twoim niepokojem".

Nie bez znaczenia dla decyzji zaangażowania Mani do spektaklu był fakt, że Mania doskonale znała teatr oraz ludzi, którzy w nim pracowali.

[Grupa ludzi w dużej sali pomalowanej na żółto. Stoliki, krzesła, kanapy. W sali dwa psy]

Pod koniec 2019 roku, Reżyser Łukasz Kos zaczął próby do spektaklu według scenariusza Bergmana, "Fanny i Aleksander".

W historii rodzeństwa wychowanego w artystycznej rodzinie Ekdalów, Kos odnalazł opowieść o naszym zespole aktorskim, Zespole Teatru Modrzejewskiej w Legnicy, w którym relacje między ludźmi są więcej niż koleżeńskie, a bywają rodzinne.

Przy okazji, Reżyser zaangażował trójkę swoich dzieci i psa, Jake'a.

Dlatego zupełnie naturalnym wydawało mi się, że do obsady powinna trafić Mania, dla której teatr był drugim domem.

Chcąc zadbać o dobrostan zwierzęcia, postawiłem jednak jeden warunek.

Mania musi być na scenie ze mną.

Tylko to dawało mi gwarancję pełnej kontroli nad przebiegiem prób.

I w ten sposób została zwierzęciem granej przeze mnie postaci, biskupa Vargerusa.

[Scena ze spektaklu, na scenie kilkoro aktorów, mężczyźni w eleganckich strojach z przełomu XIX i XX wieku: płaszcze, garnitury, kobiety w białych halkach. W centrum sceny kilka krzeseł i lustro].

Została kotem Ingmarem.

I tutaj następuje taki moment, z którego nie jestem specjalnie dumny.

Wymyśliłem, że skoro Mania jest kotem, to super byłoby, żeby wydawała kocie dźwięki.

Z inspiracji spektaklem, który kiedyś widziałem, wymyśliłem, że podłączymy Mani maleńki głośniczek na Bluetooth do szelek, z którego będzie wydobywał się dźwięk miauczenia.

Jednak nie trwało to długo.

Mania natychmiast dała znać, że nie czuje się z tym komfortowo i że jej to przeszkadza, dlatego natychmiast zrezygnowaliśmy z tego pomysłu.

Podczas toczących się prób obserwowałem, jak Kos pracując ze swoimi dziećmi i psem pozwala im być sobą.

Reżyser nie wymagał od nich jakichś skomplikowanych zadań aktorskich.

Wpisał naturalny temperament dzieci i ich relacje z towarzyszącym psem w strukturę spektaklu.

To dało mi do myślenia.

Sam udział Mani zaplanowany był w dwóch scenach.

Pierwsza z nich to przedstawienie rodziny biskupa.

Odbывała się zarówno w planie filmowym, jak i teatralnym.

Mania uczestniczyła tylko we wcześniejszym nagraniu odtwarzanej symultanicznie sceny.

Praca nad rejestracją filmową była bardzo prosta.

Zadaniem Mani było podejść w odpowiednim momencie, usiąść i spojrzeć w stronę kamery.

Ponieważ nie brałem udziału w nagraniu, mogłem skupić się na psie.

[Mania na scenie, stojąca z obsadą spektaklu „Fanny i Aleksander”

Przed zdjęciami poszliśmy sami na plan, który znajdował się w piwnicy Teatru Modrzejewskiej.

Zrobiliśmy to, żeby Mania w spokoju, bez obecności innych, mogła poznać miejsce grania.

Kiedy już obwąchała wszystkie piwniczne kąty, wyjąłem piłkę tenisową, którą uwielbiała aportować.

I w przestrzeni tego planu pobawiliśmy się przez kilka minut.

Potem wyszliśmy stamtąd na przerwę, po której rozpoczęły się zdjęcia.

Mania poznała wcześniej wszystkich ludzi zaangażowanych w filmowanie.

Zaznajomiła się już z miejscem, w którym bawiła się piłką, dlatego też chętnie wróciła na plan i zdjęcia, wydaje mi się, były dla niej przyjemnością.

Film nagrywany był bez dźwięku, więc swobodnie mogłem stać poza kadrem i mając w kieszeni ukochaną piłkę, nagrodę i obietnicę zabawy, podpowiadałem Mani, co ma robić.

[Portret Mani].

Ku mojemu zaskoczeniu, za trzecim, czwartym dublem, Mania sama i w dokładnie tym samym czasie zaczęła wykonywać zaplanowane czynności, traktując je jak rozrywkę.

Okazało się, że tę powtarzalność pies wypracował sobie również w scenie granej na żywo przy publiczności.

A ta scena była trochę bardziej skomplikowana.

Przede wszystkim początek.

[Mania na trawniku, przed nią drzewa].

Mania nie wchodziła na scenę ze mną, ponieważ ja już byłem na scenie.

Wprowadzała ją moja koleżanka, która grała siostrę mojej postaci, Kasia Dworak.

Dlatego musiałem wymyślić sposób, żeby Mania bezstresowo pozwoliła się zabrać z garderoby.

Poprosiłem Kasię, żeby spędziła z Manią trochę czasu.

Przyszła do garderoby, dała smakołyk, zapięła smycz, potem odpięła, trochę się z nią pobawiła.

I tak stopniowo zwiększaliśmy trudność zadania, aż do momentu, kiedy Mania czekała na kasię, wiedząc, że ta zaprowadzi ją do mnie na scenę, a to wszystko skończy się nagrodą w postaci przysmaku i zabawy.

I teraz najlepsze.

Tą zabawą była dla Mani oczywiście grana przeze mnie scena, w której Mania wskakiwała mi na ręce, wnosiłem ją na środek przestrzeni gry, siedziała mi na kolanach, zeskakiwała itd.

Na końcu szła ze mną w stronę biurka, gdzie czekaliśmy na dalszą część sceny, kiedy to moja postać szarpała w złości postać graną przez Łukasza Kosa.

To szarpanie powodowało, że Mania zaczynała szczekać, chcąc instynktownie załagodzić konflikt.

[Paweł Palcat i Mania leżą na trawie, zwróceni twarzami w swoją stronę. Oboje mają szeroko otwarte usta]

To kolejna potencjalnie stresująca sytuacja, którą na etapie prób przekierowaliśmy z negatywnej w pozytywną.

Wiedząc, że Mania, kiedy ktoś ze mną wchodzi w kontakt fizyczny, szczeka z ekscytacji, która jest mieszaniną zazdrości i chęci zwrócenia na siebie uwagi, wykorzystałem ten fakt, żeby nie stwarzać jej poczucia zagrożenia.

Mania zrozumiała, że sytuacja nie jest niebezpieczna.

Zaczęła traktować naszą szarpaninę jak inny rodzaj zabawy.

Co ciekawe, po premierze, kiedy spektakl był już jakiś czas grany, Mania zaczęła wyprzedzać tę scenę jak aktor, który pali puentę.

Szczekanie rozpoczynała kilka minut wcześniej, kiedy podchodziłem do postaci granej przez Łukasza, chcąc odebrać od niego rekwizyt.

[Mania i Paweł Palcat leżą na trawie. Wygląda jakby Mania szczekała na mężczyznę].

Fakt wcześniejszego szczekania zmusił nas do wyimprowizowania nowej wersji sceny.

Eksploatację spektaklu przerwała pandemia.

"Fanny i Aleksander" miało być pokazywane na Warszawskich Spotkaniach Teatralnych, które w 2020 roku odbywały się w wersji online.

W związku z czym trzeba było zarejestrować spektakl.

Bardzo byłem ciekaw, jak Mania zareaguje na kamery.

No i co?

Nie zrobiły na niej najmniejszego wrażenia, po prostu ich nie dostrzegała.

Po doświadczeniu scenicznym oraz nagraniu filmowej sceny do spektaklu, kolejnym naturalnym krokiem była praca w filmie.

[Kadr z filmu. Dwóch mężczyzn, jeden idzie po polanie wśród drzew, drugi siedzi na kłodzie. Polaną biegnie pies. W tle zawieszony pomiędzy pniami czerwony hamak].

W sierpniu 2020 roku reżyserka Martyna Majewska nakręciła w naszym teatrze krótkometrażowy film fabularny.

Na początku pod tytułem "Emigrant", a od czerwca 2022 można zobaczyć go pod tytułem "Jeziorko".

W scenariuszu napisanym przez Martynę znalazła się rola stworzona specjalnie dla Mani, psa, którego opiekunem jest starszy brat głównego bohatera.

Ja grałem tego starszego brata.

Zadania Mani były bardzo proste.

i wynikały z improwizacji, którymi Martyna często posługuje się w pracy.

W przypadku Mani reżyserka miała tylko jedną prośbę.

Chciała rozpocząć scenę od mojego i Mani podpłynięcia wpław do brzegu, na którym leżał główny bohater, grany przez Olka Kaletę.

Ekipa bała się, że być może pies niechętnie wejdzie do wody.

Wychowując Manię, starałem się zapewnić jej różnorodne bodźce.

Dlatego Mania znała wodę i lubiła pływać.

Jednak wszystko znów musiało odbyć się poprzez zabawę, rzucenie patyka do wody, aportowanie, wspólne wbieganie i wybieganie z wody.

Jeszcze w trakcie prób poprosiłem Olka Kaletę, do którego pies miał podbiec, żeby włączył się do zabawy.

W ten sposób starałem się poznać Manię z Olkiem, który nie był aktorem Teatru Modrzejewskiej i Mania go wcześniej nie znała.

Olek prawie natychmiast nawiązał kontakt z Manią i po jakimś czasie pies nie miał żadnych oporów, żeby bawić się z równym zaangażowaniem z każdym z nas.

Majewska pozwalała Mani w zasadzie na wszystko, licząc się z tym, że każdy dubel będzie inny przez brak powtarzalności u psa.

I nie mogła się bardziej pomylić.

Tworząc sceny w luźnej atmosferze improwizacji, Mania odbierała nasze działania jak zabawę.

I kiedy dochodziło do powtórek, pies, chcąc się bawić, naśladował dokładnie to, co robił poprzednim razem w tym samym tempie, rytmie i momencie.

Okazało się, że odpowiednia motywacja i pozytywne wsparcie sprawiają, że pies, aktor zwierzęcy, może być równie precyzyjny w działaniach, co aktor ludzki.

Uczestnicząc z Manią w realizacji spektakli Kosa i Majewskiej, zaobserwowałem, że uwaga, którą twórcy, widzowie i ja poświęcamy psu, sprawia Mani przyjemność.

Przypomniałem sobie wtedy słowa Jessici Pierce, która napisała "10 sposobów, żeby uszczęśliwić psa".

[Paweł Palcat w koszuli, spodniach dresowych i czapce siedzi na trawie ze skrzyżowanymi nogami. Głaszcze stojące psy. W tle drzewa].

Po pierwsze, pozwól psu być psem.

Po drugie, naucz psa dobrze funkcjonować w środowisku ludzi.

Po trzecie, dziel się doświadczeniami z psem.

Po czwarte, bądź wdzięczny za to, ile pies może nauczyć Ciebie.

[Paweł Palcat siedzi na brzegu piaskownicy. Jeden pies leży blisko jego nóg, drugi stoi na tylnych łapach, a przednie opiera o klatkę piersiową mężczyzny].

Po piąte, zadbaj, by życie psa było przygodą.

Po szóste, dawaj psu jak najwięcej wyborów.

Po siódme, zadbaj, żeby życie psa było interesujące dzięki zróżnicowaniu bodźców.

Po ósme, daj psu jak najwięcej możliwości zabawy.

Po dziewiąte, zapewnij psu odpowiednio dużo uczucia i uwagi.

I po dziesiąte, bądź lojalny wobec swojego psa.

Te 10 punktów dobrze określa charakter pracy nad pierwszymi doświadczeniami teatralno-filmowymi Mani, dlatego stały się one punktem wyjścia do dalszych poszukiwań.

[Mania stojąca na przednich łapach próbuje objąć Pawła Palcata, siedzącego na brzegu piaskownicy za szyję].

Martyna Majewska, pisząc scenariusz "Emigranta" "Jeziorka", stworzyła dla psa rolę odwołującą się do autentycznej relacji, która łączy mnie z Manią.

Reżyserka użyła zastanej sytuacji, zgodnej z dobrostanem zwierzęcia, aby wokół niej wykreować fikcyjną narrację.

I w ten sposób ten krótkometrażowy film stał się ciekawym przykładem zanurzonym w ekokrytyce.

Jednak rola Mani była niewielka.

Zdjęcia trwały zaledwie kilka godzin i mimo, że wzbudzały entuzjazm, Pozostawiały również niedosyt.

Ciekawiło mnie, czy możliwe jest wybudowanie całej formy teatralnej wokół postaci psa, utrzymując tym samym jego radość, energię i ciekawość podczas całego procesu powstawania spektaklu.

[Portret Pawła Palcata i Mani. Oboje siedzą na białych krzesłach na tle białej ściany, patrzą na siebie. Mężczyzna jest boso, w granatowych spodniach garniturowych i granatowej marynarce nałożonej na nagie ciało.

I w ten sposób zaczęła dojrzywać we mnie myśl o stworzeniu zdarzenia scenicznego adekwatnego do temperamentu i potrzeb Mani.

Tak stworzył się pomysł na stworzenie duodramu zwierzęco-ludzkiego: „Mój niepokój jest twoim niepokojem”.

A doświadczenie pracy nad tym spektaklem stanowiło podstawę do wypracowania metody pracy z psem na scenie bez tresury, czyli w duchu ekokrytyki.

I o tym właśnie chciałbym wam opowiedzieć w następnych odcinkach.

Chciałbym skupić się na tym, jak pracować ze zwierzęciem, które się wcześniej zaprasza do współpracy, jak zrobić to, żeby zachować jego dobrostan.

Mam nadzieję porozmawiać również z innymi twórcami, którzy do swoich spektakli zapraszają aktorów zwierzęcych.

Jeśli te treści wydają się wam interesujące, to zapraszam was do śledzenia tego podcastu.

[Logo podcastu: na szarym tle mikrofon radiowy – na mikrofonie rysunek głowy psa, pod mikrofonem czarny napis ZWIERZĘ SCENICZNE]

Nagrywając ten odcinek korzystałem z książki Zofii Zaniewskiej-Wojtków i Piotra Wojtków- "Szczeka, Merda mówi, jak być najlepszym człowiekiem psa", z książki Agnieszki Orłowskiej "Nie", z serii Ktoś, nie coś.

Z tej książki również pochodzi cytat z Jessici Pierce oraz z artykułów na stronie naukapsa.pl, to a propos szkoleń PT1, PT2, PT3, Leny Dzik "Socjalizacja psa, o czym pamiętać i jakich błędów unikać w kluczowym momencie życia szczeniaka", na www.zwierzaki.pl i Bianki Sawoniuk, pies sam w domu, sposoby behawiorysty na oswojenie rozstań, ze strony www.zooart.com.pl Jak sami słyszeliście, psy domagają się spaceru, więc kończymy na dzisiaj.

Ja się nazywam Paweł Palcat, usłyszeliście Manię oraz Korala, a to był pierwszy odcinek podcastu Zwierzę Sceniczne, który powstał dzięki środkom stypendialnym Marszałka Dolnego Śląska.

Do usłyszenia.